

Z ciążą - nad Irtysz

Pracowałam w sklepie w Tustanowicach. Wróciłam do domu wieczorem zmęczona, przeziębiona. Położyłam się do łóżka.

Zbudziło nas ostre stukanie do drzwi. Była godzina dwunasta w nocy 10 II 1940r. Mąż otworzył mieszkanie.

Weszło dwóch radzieckich żołnierzy, rozkazali nam wstać i ubrać się.

Chciałam im wyjaśnić, że jestem chora i w siódmym miesiącu ciąży.

Żołnierze powiedzieli: "Zabieramy was do Lwowa i nic nie trzeba zabierać, bo wszystko tam będziecie mieć."

Zacząłam się ubierać, a naczelnik Łazarow wyszedł z domu, za chwilę wrócił, przyniósł mi watowane spodnie i kufajkę. Pomyślałam: "Dobry człowiek".

Spakowałam pierzynę, poduszkę, trochę drobiazgów, jakieś ubranie. Nie zabraniali.

Wyszliśmy z mężem.

Przed domem czekały sanie, którymi zawieźli nas do budynku T.S.L. w Tustanowicach. Budynek był duży, ludzi zwozili z okolicznych miejscowości do samego rana.

Matkę mego męża z domu wynieśli na noszach, była chora. Przywieźli z rodziną też do T.S.L. w Tustanowicach.

Tatuś mój dowiedział się rano, że jestem zabrana z domu. Przyszedł pożegnać się ze mną. Chciałam ojca pocałować w rękę i wtedy naczelnik Łazarow uderzył mnie po plecach dwa razy pałką. Powiedział: "nie nada praszczatsia".

Tato rozpłakał się i wyszedł. A ja też płakałam. Nie wiem czy czułam ból. Myślałam o dziecku, czy jemu coś się nie stanie. Czy ono czuje to bicie?

W ciągu dnia zakładowali nas wszystkich na sanie, zawieźli do stacji w Borysławiu.

Zapędzono do wagonów bydłowych. Wagon nie był opalany.

Po obu stronach wagonu prycze i dziura w podłodze - /jako ubikacja/.

Jeść dawali nam dwa razy dziennie rano i wieczorem. Zupełnie oraz kawałek chleba. Chciało nam się bardzo pić. Prosiłiśmy wszyscy o wodę.

Pani rozalia Partyka jak pociąg się zatrzymał na stacji prosiła o wodę dla nas. Żołnierz radziecki odpowiedział: "Nie podochniesz, job twoju mać".

W wagonie był pan Biłas z żoną i dwoma córkami. Jak minęliśmy Lwów, pan Biłas patrzył na mapę /miał z sobą/ i do nas powiedział: "Kochani jedziemy na Sybir". Wybuchł ogólny płacz.

W naszym wagonie było też małżeństwo z chłopcem w wieku około pięciu lat. Chłopiec był chory. Za Lwowem przestał mówić, ~~wkrótce zmarł~~ wkrótce zmarł.

Zmarłego chłopca na najbliższej stacji zabrał Łazarow. W wagonie pozostali zrozpaczeni rodzice.

Podróż trwała około trzy tygodnie. Później wieźli nas samiami do miejscowości Azy.

Umieścili nas w dużym baraku. Ludzi było bardzo dużo. Obok baraku była łaźnia. Skierowali nas do kąpieli do łaźni. Dostaliśmy po kawałku czarnego mydła i witki. Wszyscy mieliśmy już wszawicę.

Po kąpieli doktor Bogdanow pytał nas jak się czujemy. Był nawet nam przychylny.

Wszyscy mówiliśmy, że jesteśmy zmęczeni i głodni. Na tym nasza rozmowa zakończyła się.

Obok łaźni była stołówka. Był tam duży samowar z gorącą wodą. Piliśmy tę wodę w aluminiowych garnuszkach i to był nasz posiłek po podróży.

W południe dali nam po pół litra rzadziutkiej zupy w aluminiowych garnuszkach i czterdzieści dekagramów czarnego, ościstego chleba. Jak się jadło, chleb kaleczył dziąsła i trzeba było te ości wypluwać.

W baraku spaliśmy na klepisku. Barak zbudowany z pni drzew. Szpary między belkami utkane były mchem. Tam mieszkały

pluskwy. Dowiedzieliśmy się o tym rano. Zbudziliśmy się, patrzymy na siebie przerażeni. Każdy z nas był pokrwawiony na twarzy. Był to widok straszny i równocześnie śmieszny.

Po pięciu dniach pobytu tutaj, wezwali mężczyzn przed barak. Poinformowali, że zabierają ich na Angów, do pracy w lesie.

Mężczyźni wrócili po dziewięciu dniach. Zmęczeni, zmarznięci. Odoczywali trzy dni.

Po trzech dniach Łazarow zapytał kto chce jechać na Angów do pracy w lesie. Mnie też pytał.

Ucieszyłam się, że pojedę z mężem, że będziemy razem. Na Angów wieźli nas saniami. Polacy stawiali tam małe chatki z drzewa. Wzajemnie sobie pomagali. Nam pomagał Stanisław Puka.

Zamieszkałam z mężem w naszym domku. Dostaliśmy żelazny piec, a drzewo na opał było. Pościel miałam z domu.

Polaków było ponad sześćdziesiąt osób.

Pracowaliśmy w lesie. Mężczyźni ścinali drzewa. Drzewa były tak grube, że musiało trzech mężczyzn wziąć się za ręce, aby ~~z~~ objąć jedno drzewo.

Dostawaliśmy za tę pracę jeden litr rzadziutkiej zupy i osiemdziesiąt dekagramów chleba w lesie, a po przyjeździe do domu taką samą porcję. Kto nie wyrabiał normy dostawał połowę z tego.

Ja w lesie pracowałam przy obcinaniu gałęzi. Później naczelnik Łazarow zabrał mnie z lasu i dał do pracy w kuchni. Gotowałam zupę.

W kuchni pracowałam krótko. Zbliżył się okres porodu. Zgłosiłam o tym do naszego zwierzchnika Bożena.

Mąż poprosił Bożena o sanie, aby mnie mógł odwieźć do Azów do lekarza Bogdanowa.

Sanie dostaliśmy i mąż zawiózł mnie do baraku w Azach. Sam poszedł do lekarza Bogdanowa, który skierował męża do położnej.

W tym czasie do baraku przyszła sasiadka Niemka Mała. Przy niej urodziłam córeczkę. Mała zawiązała pępowinę i od-

ciężka. Córeczce dałam imię Danusia.

Pieluszki zrobiłam wcześniej z bielizny pościelowej zabranej z domu.

Położna przyszła, popatrzyła i bez słowa odeszła.

Po trzech tygodniach mąż zabrał mnie do domu na Angów. Dziecko karmiłam piersią, ale pokarmu miałam mało. Dostawałam bezpłatnie dwadzieścia dekagramów kaszy i dwadzieścia dekagramów cukru na jeden miesiąc. Taki przydział otrzymywałam przez kilka miesięcy.

Kapać córeczki nie miałam w czym, nie było naczyń. Przecierałam tylko wilgotną szmatką. Pieluszki prałam w rzece Irtysz.

Danusia już zaczęła chodzić. Miała po dwa zęby u dołu i góry. Jadła tę zupę co wszyscy i ościaty chleb. Ale dziecko było coraz słabsze.

Mąż zawiózł nas do Azów do lekarza Bogdanowa. Zatrzymałam się w baraku, gdzie Danusię urodziłam.

Hekarz nie zdążył przyjść. Dziecko zmarło. Córeczka Danusia była mała i bardzo chuda. Zmarła z wycieńczenia i głodu.

Ja poszłam oderwałam dwie deseczki z dachu baraku. Chciałam zrobić trumienkę. Widział to Polak Jach. Dał znać do NKWD. Przyszli w parę minut później. Zapytali mnie skąd wzięłam te deseczki. Powiedziałam, że z dachu. Uderzył mnie. Powiedział: "Nie lzia - job twoja mać".

Dziecko wyrzucili z tej trumienki buzią do pryczy, a mnie zamknęli na 24-ry godziny do więzienia.

W więzieniu dostałam pół litra zupy i dwadzieścia dekagramów chleba. Wypuścili mnie na drugi dzień. Wróciłam do baraku.

Buzia dziecka była spłaszczona, sina. Deseczki zabrali. Niemka Małka miała łopatę. Wykopałyśmy koło baraku płytki dołek-grób. Zawinęłam Danusię w poszewkę i zakopałyśmy.

Po kilku dniach Bożenow odwiózł mnie saniami do męża na Angów. Płakaliśmy razem z mężem za naszą córeczką.

Nie poszłam do pracy do lasu. Byłam bardzo osłabiona. Naczelnik Łazarow dał mnie do pracy w kuchni.

Wkrótce Łazarow przywiózł upolowanego niedźwiedzia. Polacy z niedźwiedzia zdjęli skórę, rozebrali. Wówczas nasze zupy w stołówce przez jakiś czas były dobre. Później znów zupa wodnista - kasza kaszkę gonika.

W letniej porze przez trzy miesiące dokuczały nam małe muszki. Trudno się było przed nimi uchronić. Po ukłuciu miejsce zaczynało swędzieć, nie sposób było się nie drapać. Następnie występował obrzęk.

Naczelnik Łazarow ten od którego "dostałam" w Borysławiu, często przychodził do naszego domu. Zaproponował mężowi aby donosił mu, co polacy mówią o Rosjanach. Przychodził nawet w nocy.

Mąż powiedział, że w Polsce może by nas już Niemcy zabili, a tu żyjemy. Łazarow przestał nas nachodzić.

Przez pierwsze pół roku pobytu tutaj nie wolno nam było oddalać się od miejsca zamieszkania. Później mogliśmy chodzić do okolicznych miejscowości, oczywiście za żywnością.

Z panią Partykową poszłam do wsi Iłanka. Wynosiłyśmy resztki swoich rzeczy, zamieniałyśmy za żywność. I właśnie przyszłyśmy do samotnie mieszkającej babci u której w domu można było dokonać transakcji.

Okazało się, że babcia zmarła. Rodzina poprosiła nas abyśmy zmarą ubrały.

Powiedziałyśmy, że zrobimy to tak jak u nas w Polsce. Musimy jednak być same w domu.

Umyłyśmy zmarłą, ubrały, uczesały. W tym domu była nawet świeca. Zapaliłyśmy. Poprosiłyśmy rodzinę. Myśmy uklękły i odmówiły modlitwę. Rodzina robiła to co i my. A później płacz. I na tym nasza rola zakończyła się.

Za tę pracę dostałam: jedną kure, wiadro ziemniaków, masło, ser i pięć jajek. Pani Partykowa dostała taką samą porcję.

Teraz z tym majątkiem w drogę dziewięć kilometrów na Angów. Byłam w ciąży. Czulałam się źle. Byłam bardzo osłabiona i tym razem, bardzo gruba.

Nadszedł czas porodu, późna jesień 1942r. Mąż zawiózł

mnie do Azów do doktora Bogdanowa. Lekarz powiedział, że będą bliźniaczki i kazał jechać do Uściszyna.

Z mężem płynęliśmy łódką z prądem rzeki Irtysz do Uściszyna do porodówki.

Na rzece była wielka fala, musieliśmy przez jakiś czas przeczekać przy brzegu rzeki w kszakach. W końcu dotarliśmy do Uściszyna.

Mąż zostawił mnie w izbie porodowej, a sam odjechał. W izbie porodowej była rodząca Tatarka w wieku 55-ciu lat i ja. Ona urodziła pierwsza. Ja cierpiałam przez trzy dni i trzy noce. Wreszcie urodziłam syna. Ważył cztery kilogramy pięćdziesiąt dekagramów. W czasie porodu była przy mnie lekarka i lekarz. Personel odnosił się do mnie dobrze. W tym szpitalu leżałam przez miesiąc. Mąż raz mnie odwiedził.

Jeść dawali nam trzy razy dziennie. Chleb był lepszy i herbata z cukrem.

Było czysto, ale były szczury.

Po miesiącu mąż przyjechał po mnie i do łódki we trójkę rzeką Irtysz w górę do Azów.

Zamieszkałam z synkiem w baraku, gdzie byli teściowie. Mieszkałam tam dłuższy czas. Później pojechałam z synkiem Zbyszkim do męża na Angów.

Po kilku miesiącach zachorowałam i synek również. Miałam wysoką gorączkę. Mąż zawiózł nas do Azów do Lekarza Bogdanowa. Lekarz Bogdanow powiedział, że to tyfus plamisty. Obcięli mi włosy.

Okazało się później, że byłam przeziębiona i synek, a nie żaden tyfus.

Po kilku dniach wróciłam z synkiem Zbyszkim do męża. W 1943r odwiozłam męża i jego brata Adama do Uściszyna. Wstąpili do wojska polskiego do Armii im. Tadeusza Kościuszki.

Płynęliśmy tym razem statkiem rzeką Irtysz. Wracałam samami. Dużo nas kobiet żegnało swoich mężów.

Synka zostawiłam na ten czas u Niemki Małli. Wróciłam z synkiem na Angów. Po wsiach chodziłam po prośbie za

żywnością. Z panią Partykową chodziłam wróżyć. Za wróżbę dobrze płacili.

W 1944r synek Zbyszek zachorował. Poprosiłam Łazarowa, aby mnie zawiózł do lekarza do Azów. Zgodził się, zawiózł mnie z dzieckiem.

Lekarz Bogdanow stwierdził, że stan jest beznadziejny. Dał wprawdzie jakieś lekarstwo w tabletkach. Po kilku dniach synek zmarł.

Pochowałam go na tatarskim cmentarzu. Pomagała mi Mała. Cmentarz ten był nocą rozkopywany przez w zwierzęta - dziki.

Wróciłam do baraku do teściów. Jeszcze żyli. Najpierw zmarł teść. Zmarł nagle, a teściowa w dwa miesiące później.

Po śmierci teściów z męża siostrą, Krysią, pojechałam na Angów. Pracowałam tam do 1946r

Nagle Łazarow zrobił zebranie wszystkich Polaków. Powiedział, że wyjeżdżamy do Uściszyna. Wywieźli nas zaraz po tym zebraniu.

W Uściszynie zamieszkaliśmy w dużym baraku. Pracowaliśmy przy porządkowaniu cmentarza, Później zatrudnili nas przy pracach polowych.

W 1947r ponowne zebranie. Przyjechali przedstawiciele z Omskiej oblasti. Trzy osoby. Powiedzieli: "Kto chce może jechać do Polski. Kto chce zostać, może tutaj pozostać".

Kilka Polek zostało. Żyły z Rosjanami, a ich mężowie byli w wojsku.

Żona pana Biłasa z córkami też została. Żyła z Rosjaninem. Nie chciała wracać do Polski.

W końcu podstawiono pociąg dla Polaków. Przez siedem lat czekałam na tę chwilę. Wracamy do Polski.

Po kilku dniach podróży na kolejnych stacjach pociąg zatrzymywał się. Wówczas na stacji ciągle ktoś podchodził do naszego pociągu. Pytał o swoich.

Przyszedł też pan Biłas, chodził od wagonu do wagonu i pytał o swoją żonę i dwie córki, czy ktoś wie o ich losie...

- Tak! - usłyszał. Wszedł do tego wagonu. Dowiedział się

że żona została i żyje z Rosjaninem.

Bikas chciał wyjść z pociągu, ale pociąg już ruszył. Wyleciał. Został bez nóg. Co było dalej nie wiem. Pociąg odjechał.

Po miesięcznej podróży wróciłam do Polski w 1947r
Mąż mój zginął w obronie Warszawy 13 IX 1944r.

Bolesne wspomnienia z zesłania wracają ciągle - są ze mną w mojej samotności.

Za zgodność *Janina Lasota-Migas*
Janina Lasota-Migas
58-300 Wałbrzych
ul Pietrasińskiego 2/2

Wałbrzych 4 II 1990r

Wspomnienia spisała
Czesława Tarnawska
Czesława Tarnawska